

Historia sześciu, którzy odważyli się po latach opowiedzieć i wyrzucić to z siebie...

Wszystko działo się w Brzesku, w latach 1981-1990 za czasów wikariuszowania w tym mieście księdza – opiekuna lektorów.

W tym czasie parafia pw. Św. Jakuba była bogata w ministrantów, lektorów. Samych lektorów było ok. 100 chłopców, co na małe miasto nie było mało. Można to zweryfikować zarówno wśród byłych lektorów, ich rodziców jak i w Księdze Lektorów, która w tym czasie była prowadzona.

Dziś nikt nie pamięta dokładnej daty kiedy się wszystko zaczęło. W zasadzie każdy ma swoją „własną” datę, kiedy pierwszy raz został „przebadany”.

Sprawdzenie mięśni brzucha pamięta każdy do dziś. Co to miało znaczyć, co „badający” chciał osiągnąć i dlaczego to robił – do dziś trudno to zweryfikować. Był to temat dość głośny w klasach szkolnych do których uczęszczali lektorzy. Był tematem kpín i niewybrednych żartów, ale w tamtych czasach przecież nikt nie śmiał donieść do prokuratury, że osoba duchowna dopuszcza się czynów zabronionych. Zostałby przecież osądzony od czci i wiary! Ilu chłopaków miało „przebadanych” mięśnie brzucha? Trudno powiedzieć, ale każdy o tym słyszał, wiele osób potwierdza „badanie”.

Dla niektórych nie zakończyło się to na badaniu. Byli zapraszani na plebanię, do jego pokoju. Tam dochodziło do sytuacji, które dziś nazywamy „molestowaniem seksualnym”. Niektórzy po takim spotkaniu z własnej inicjatywy już nie wracali do lektorstwa – ich kariera przy ołtarzu zakończyła się natychmiast. Jakże to możliwe jednocześnie służyć Bogu i pomagać do Mszy osobie, która wkłada rękę głęboko do ich spodni?! Po co? Czego tam szuka?

Życie młodego człowieka z takimi (lub mocniejszymi) doświadczeniami już nigdy nie będzie normalne. Do dziś pamiętamy ten narożny pokój plebanii, do którego wchodziło się z małego przedpokoju. Pamiętamy charakterystyczne zamykanie łącznika w drzwiach wejściowych, pamiętamy ułożenie mebli, szczególnie wersalek. Pamiętamy batoniki, którymi byliśmy obdarowywani. Wiele rzeczy pamiętamy...

Pierwsze informacje w powyższym temacie zostały przekazane w połowie 2014 roku, nowo mianowanemu wówczas Prymasowi Polski – Panu Wojciechowi Polakowi. Jak można się domyślać reakcja była jedna: to nie jego sprawa, to sprawa Biskupa Tarnowskiego.

Po poinformowaniu Biskupa Tarnowskiego Pana Andrzeja Jeża zlecił on przesłuchania osób pokrzywdzonych. Wtedy odważyło się opowiedzieć tylko 6 osób. Pozostali, którzy mogą w tej sprawie coś powiedzieć, z różnych powodów nie chcieli się ujawniać. Potwierdzili w/w informacje, ale względy osobiste nakazały im milczenie.

Biskup Tarnowski po przesłuchaniach podjął szybkie, ale mało restrykcyjne kroki: sprawca oficjalnie na własne żądanie opuścił swoją dotychczasową, znaną w Polsce parafię.

Biskup Tarnowski skierował także pismo do Watykanu, przez ręce Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Pana Celestino Migliore. Ten dostarczył pismo do Watykanu i po czasie przywiózł odpowiedź, na którą wiele osób z otoczenia sprawcy czekało – sprawa przedawniona.

Przedawniona dla sprawcy, a czy w naszych sercach, w naszym życiu też się przedawniła? Czy można to jakoś wymazać, wyrwać i zapomnieć? Przedawnić się może dla tych, którzy nie mieli nic z tym wspólnego!

Do dziś nikt z hierarchów Kościoła Katolickiego w Polsce nie zechciał w tej sprawie porozmawiać. Poprzez księdza prawnika odebrano zeznania i zamknięto nam drzwi do dalszej dyskusji. 18 sierpnia 2015 roku telefonicznie, do jednego z poszkodowanych ksiądz Kanclerz

Kurii Tarnowskiej Pan Robert Kantor przekazał, że Biskup Tarnowski m.in. pozbawił sprawcę Infuły na terenie diecezji tarnowskiej i ograniczył spotkania z młodzieżą. Sprawca ze względu na stan zdrowia przebywa w Domu Księży Emerytów. Nasza prośba, by te nałożone przez Biskupa „ograniczenia” zostały nam przekazane na piśmie, nie została wysłuchana. Nasze żądanie, by m.in. całkowicie pozbawić sprawcę godności Infułata również do dziś nie zostało zrealizowane. Dlaczego? Bo tylko Papież Franciszek może tę godność odebrać. A dlaczego Papież Franciszek o tym nie wie? Bo są ludzie, którzy takie sprawy po prostu blokują.

Czujemy się rozgoryczeni, opluci i sponiewierani takim rozwojem sytuacji. Nikt z władz kościelnych nie chce nam pomóc, nie chce w żaden sposób zadośćuczynić i choć trochę ulżyć naszym wspomnieniom z tym związanym. Zbywanie milczeniem, przeciąganie spraw, brak kontaktu i niechęć do dialogu to „normalne” działanie Kościoła Katolickiego w Polsce. Jako poszkodowani, którzy odważyli się powiedzieć to głośno, a także ci, którzy jeszcze walczą w sobie z milczeniem w tej sprawie - nie spoczniemy spokojnie dopóki sprawca nie zostanie ukarany.